Rok VIII. Kraków 1. Stycznia 1905 r. Nr. 1.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZIELONA 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Ładnie! ładnie! ten list, to najlepszy dowód twojej zdrady, niewierna żono!...

— Mojej zdrady? Jakto? a czy ty sam tego nie chciałeś, czy nie mówiłeś wciąż, że niczego innego nie pragniesz, jak tylko dzieci!...

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, kto bowiem nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Abonenci, którzy nadeślą prenumeratę przynajmniej za pół roku z góry, t. j. 4 korony – otrzymają bezpłatnie jako premię, wspaniały

Kalendarz „Bociana" na r. 1905.

W hotelu.

Gość: Ależ mój panie — toż to poprostu skandal! Taż to iście zbójecki rachunek!...

Gospodarz: To jeszcze nic, proszę kochanego pana! Wczoraj naprzykład wypisałem temu baronowi z pierwszego piętra taki rachunek, że go się aż sam przestraszyłem...

Przesądna.

— A cegóz to pani Walentowa taka jakoś kwaśna przy tym Nowym Roku?

— E, bo mi sie psiamać źle zacon.

— No, a cemuz to?

— Ano, widzicie kumotrze, mąż mój był całą noc jakiś taki osowiały i markotny — nic mu sie psiamać nie kce — tak i myśle se: masz! to już bez cały rok tak mi się wieść będzie...

Na balu.

Matka (do córki). Gdyby cię podczas tańca któryś z tych młodych panów trochę mocniej ściskał lub pozwolił sobie na coś, to pamiętaj nie wzbraniaj mu tego! w ten sposób i twój ojciec się złapał!...

Nasze dzieci.

Matka: Stasieczku, dzisiaj na święconem będziemy mieli dużo gości, chciałabym więc, abyś się przy stole grzecznie sprawował. Powiedz-że mi, przy kim chciałbyś podczas obiadu siedzieć?

Staś: Psi tolcie, plose mamy!...

Do naszych Czytelników!

Dziś po raz ósmy sposobność nam dana
Wśród Was się zjawić przy tym Roku Nowym
Niosąc życzenia imieniem »Bociana«
Przemówić do Was serdeczniejszem słowem,
Martyrologii naszej kreśląc dzieje,
Wzbudzić na przyszłość jaśniejsze nadzieje!...

Ma każde pismo specyalne programy,
Których się trzyma mniej lub więcej wiernie,
I my pod hasłem wzniosłem podążamy
A chociaż w drodze kaleczą nas ciernie,
Pomimo wrogich pocisków i grotów
»Bocian« do dalszej walki zawsze gotów!...

Jeszcze postępu nie zabłysło słonko,
Skoro moralność chuda, domorosła
Usiłowała niegodną nagonką
Zdławić »Bociana«, wesołości posła,
Gdy go wleczono przed przysięgłe sędzie,
Ciesząc się z góry: »Bocian« siedzieć będzie!...

No i cóż z tego, choć posiedzi sobie?
Zali naprawdę tak straszny kryminał?
I któryż prorok w prześladowań dobie,
Swego męczeństwa w kozie nie zaczynał?
Owszem! Gdy trzeba – nawet w kryminale
Humorem będziem bawić Was wytrwale!...

Ridi bajazzo!... śmiej się, ciesz pajacu!...
Rozkoszom twoim nie zazdroszczę królu:
Szczęśliwym człowiek nietylko w pałacu,
Szczęśliwym bywa nawet czasem w ulu,
W więziennych murach cieszy się i śmieje,
Gdy bohatersko cierpi za ideę!...

Jest tu co prawda jedna strona słaba,
Nadstawcie wszystkie łzawnice i urny,
Bo nas do kozy posadziła baba
I to do tego babsztyl tak obskurny!
Ale walczymy i nie chcemy poledz:
Stanie nam kibel za książęcy stolec!...

My do męczeństwa jesteśmy gotowi,
Idziem na nudów okropne tortury:
Rzeczcie naszemu wiernemu ludowi
»Książę humoru« wnet idzie do dziury!
Książę się korzy przed losów porządkiem,
Chociaż dość kiepsko jest z jego żołądkiem!...

Ale gdy takie wypadły nam fata,
Bierzemy z sobą zapasy bibuły:
»Nową Reformę« (bardzo miękka szmata)
»Czas«, bogobojny, »Głos Narodu« czuły,
Wreście »Nowiny«! Na każdy przypadek,
Będzie przynajmniej obetrzyć czem oczy!...

Zanim się stanie, co stać musi wreście,
Wolni od strachu i niegodnej grozy,
Okrzyk wznosimy po stołecznem mieście
Zanim ramiona wezmą nam w powrozy,
Nim w dyby damy wolną naszą szyję:
»Eviva l'arte!« Niechaj humor żyje!...

REDAKCYA.

Chwycił za słowo.

— Ależ, co pan doktor mówi! Ten X. to przecież takie poczciwe człeczysko, jeno go do rany przyłożyć...

— To zależy, do której rany chce go pani me... ...yć?

Praktyczna rada.

— Wyobraź sobie — mój pryncypał mi dzyszaj ubliżył! Paczaj jak mi twarz spuchnęła! Poradź mi Lejosz, co mam teraz zrobiacz?

— Ty potrzebujesz posłacz do aptyki Felusz, po gulardowe wode...

Tak to bywa!

Dwie dusze — jedna myśl; dwa serca — jedno ciało... On ryży blondynek o grubym karku— ona milusia bruneteczka o czarnych jak tareczki oczętach... Jemu wąsik sterczał jak drut — jej aż pękały gorsety...

Pokochali się jak dwa gołąbki.

Na wieki! na zawsze! do śmierci!

Oczywiście!... Tak to zwykle bywa.

Wzięli się tedy za ręce i poszli w las. Tam w głębokim jarze, otoczonym skałami, w jaskini mchem otulonej, mieszkał stary pustelnik, mąż świątobliwy, czczony i poważany na mil dwadzieścia wokoło.

— Niech nas pobłogosławi! — powiedzieli sobie narzeczeni.

Mąż pobożny usłyszał pukanie do swej celi.

— A kto tam?

— My! Staszek i Marychna.

— Wy to, dzieciaki moje?... Cóż to? przyszliście znowu gniazdka wybierać moim ptaszętom? A! wy urwisy!

— Niechno dziadek wyjdzie!

Wyszedł uśmiechnięty, poczciwy. Wypowiedzieli mu swoją prośbę.

— Dziateczki moje! — zawołał ze łzami — niechże was Pan błogosławi!... Także to już wyrośliście?... Prawda! Prawda! Staszek dwadzieścia cztery, a Marychna dziewiętnaście... Prawda! a, jak to czas leci!...

I uściskał zakochaną parę.

— Ale... czekajcie no, dzieci! mam ja tu coś dla was.

Przyniósł kryształową flaszkę, pełną czystej, krynicznej wody.

— Patrzcie — rzekł — oto jest woda wierności. Przechowywujcie ją troskliwie; ale biada temu z was, które się dopuści złamania wiary małżeńskiej!... Woda stanie się natychmiast czarną jak atrament!... Weźcież to, a miłujcie się statecznie i wiernie!...

*

* *

Trzy lata zbiegły, jak jedna chwila.

Kochali się młodzi jak dwie turkaweczki, a woda we flaszce czysta była jak kryształ.

Pewnego razu mąż musiał wyjechać do stolicy i to na dwa miesiące...

Pożegnali się ze łzami — pociąg zahuczał i pomknął jak strzała.

Widokówki krzyżowały się nieustannie — wreszcie pewnej nocy wrócił Staszek niespodzianie, a nie chcąc Marychny budzić, cicho kazał pokojówce posłać sobie łóżko — i usnął...

Ale nie mógł jakoś spać spokojnie... Sumienie dręczyło go potrosze...

Wyskoczył z pościeli, poszukał onej flaszki wierności... nieba!... w niepewnem świetle, wpadającem do okna od ulicznej latarni — zdawało mu się, że woda jakaś ciemniejsza!...

— Sprawiedliwości straszliwa! — zawołał — zgrzeszyłem... i oto co jest!...

Dreszcz go przeszedł na myśl, co to będzie, gdy Marychna zobaczy.

— Łotr ze mnie! urwisz, nie wart tej złotuchny!... ale kto zgrzeszył, niech pokutuje!

Chwycił flaszkę, wylał z niej wodę, a napełnił całą atramentem.

— Niech wie, że ze skruchą przyznaję się do winy... Prędzej przebaczy!...

I wstał rano — i poszedł, nie budząc poczciwej żoneczki – do miasta... zalać robaka zgryzoty koniakiem u Hawełki...

Wrócił aż przed południem do domu, niosąc ogromne pakunki cukierków, ciast i podarków... Łatwiej tak będzie przebłagać zgniewaną.

Ale cóż to? Żoneczka z milutkim uśmiechem rzuca mu się na szyję...

— Stachu mój złoty, kochany!

A Stach spoziera jednem okiem na straszliwą flaszkę, stojącą na etażerce... wymyta starannie i czyściutkiej, jak kryształ przeźroczystej wody pełna!

Czy cud?... zapewne.

. . . .

W ośm miesięcy od tego pamiętnego dnia urodził się syn.

Śliczne bobo! Czarniutki brunecik, jakby z oka wypadł mamusi!...

Nazwała go Mieciem — bo takie imię nosił jej kuzynek, porucznik od ułanów, który został chrzestnym ojczulkiem.

Al right!... Niedarmo Benozzo z Gasparonem śpiewa:

...to trafia się prawie w każdej familii!

Pablo.

Z PAMIĘTNIKÓW PODLOTKA.

Rzecz okropną przeszłam wczoraj,
Bo niech sobie kto pomyśli:
Kuzyn mój się zjawił późno,
Gdy rodzice spać już wyśli!

Mój kuzynek — to bałamut,
Gdy siadł ze mną na kanapie
Szepnął cicho: „Dzięki Bogu.
Że twój stary sobie chrapie!

— Dzięki Bogu — mówił dalej,
Że zasnęła twa mamusia!“
Mnie serduszko strasznie biło,
Lecz siedziałam niby trusia.

Gdy z miłości zaczął wzdychać,
Przypadkowo lampa gaśnie,
A zapałek — jakby na złość
Nie mieliśmy z sobą właśnie.

Jak się zacznie kręcić, wiercić,
To aż trzeszczy coś w kanapie,
Szczęściem, że Bóg sen dał mocny
Mojej mamie, memu papie.

A gdy zaczął mnie całować,
Ściskać ręce i tak dalej,
Już nie chciałam krzyczeć — bowiem
Starzy moi właśnie spali!...

Chat-Noire.

Sprytny famulus.

Pan X. — właściciel dóbr ziemskich we wschodniej Galicyi, ożeniwszy się, postanowił miodowe miesiące przepędzić w Zakopanem. Między innymi zabrał także swego służącego, 20-to letniego Maćka, który ubrany w liberyą, odgrywał rolę lokaja. Chłopczysko było to dobre i poczciwe, ale niestety głupi był jak... prokurator (naturalnie, że nie galicyjski).

Pan X. nie chcąc być wraz ze swoją młodą żoną — jako młoda para — przedmiotem ogólnej ciekawości, polecił Maćkowi, aby przed nikim nie zdradzał sie z tem, że on, t. j. pan jego, używa obecnie miodowych miesięcy.

W kilka dni jednak pobytu w Zakopanem, zauważył p. X., że wszyscy obserwują go z nadzwyczajną ciekawością, która graniczyła wprost z impertynencyą. Woła więc służącego i pyta:

— Pewnie ty durniu jeden, musiałeś się przed kimś wygadać, że ja dopiero od kilku dni jestem po ślubie?

— Jako żywo, co nie — odpowiada Maciek — adyć przeciwnie, prose jaśnie pana, wszyćkim tu opowiadam umyślnie, co państwo jesce ślubu nie brali i ze ślub bedzie dopiro za pare miesięcy!...

Dobra definicya małżeństwa.

Ojciec przysłuchując się rozmowie dzieci, które bawią się w małżeństwo:

— Powiedz-no mi Andziu, a czy ty wiesz, co to jest właściwie małżeństwo?

5-cio-letnia Andzia: A wiem! Małżeństwo proszę taty, to znaczy, że mąż musi to zjeść, co mu zona usmazy...

U fotografa.

Do jednego z tutejszych fotografów przychodzi pani Zet i pyta się, czy nie zechciałby odfotografować jej dzieci.

— Ależ pani dobrodziejko, z całą przyjemnością! — odpowiada grzecznie fotograf.

— I co to będzie kosztować? — pyta pani Zet.

— Cały tuzin dwanaście koron, proszę pani dobrodziejki!...

— Tak? — odpowiada pani Zet — no, to dopiero za pare miesięcy przyjdę do pana, bo dotychczas mam tylko jedenaścioro!...



OKRUCHY.

Mąż kobiety, która go zdradza, przypomina kapitał ulokowany na ostatnim numerze hypoteki.

*

Cnota starej panny — to pustki w ogniotrwałej kasie.

*

Pocałunek, zwrócony przez kobietę, bywa niekiedy kredytem na zaciągnięcie poważniejszego długu.

*

Kochanek — to weksel, podpisany sfałszowanem nazwiskiem.

*

Przystojna żona jest dzisiaj połową karyery.

*

W miejscach kąpielowych największą plagą są... kłusownicy miłości.

*

W miłości przebacza kobieta wszystko, z wyjątkiem — próżniactwa.

*

Dekoltowane suknie pokazują najlepiej, jak ciężko jest kobiecie być dyskretną.

*

Najgroźniejszym pociskiem na cnotę jest — pieniądz.

*

Za młodu drga nam serce — na starość nogi.

Niemożliwe.

Pani Aniela spędza święta na wsi u swojej przyjaciółki pani Wandy. Mąż pani Wandy pan Anzelm oprowadza panią Anielę po całem swem gospodarstwie, pokazuje jej krowy, chwali się końmi, chartami, kurami, słowem wszelakim zwierzem domowym. W perygrynacyi po gospodarstwie oboje zaglądają do chlewów, gdzie tuczą się okazy bezrogich potwornej wielkości.

— A co? — mówi z dumą pan Anzelm — widziała pani kiedy takie ogromne świnie?!...

— Istotnie, wspaniałe okazy! — odpowiada pani Aniela — Ale przyznam się panu, że widziałam już i większe! Na wystawie rolniczej we Wiedniu były świnie tej wielkości co pan!...

— Ależ to niemożliwe! — obrusza się pan Anzelm — ja się znam przecie na tem i wiem, że takiej świni, jak ja, nie ma na świecie!...

Między rodzeństwem.

Adaś (uczeń III. klasy gimnazyalnej, do siostry): Patrz Adelciu, oto pierwszy gulden zapracowany przezemnie!

Adelcia: A widzisz, jak to ładnie! Masz jaką lekcyę?

— Nie! obiłem gramatykę łacińską...

W seperatce.

— Powiedziałem mojej żonie, że wychodzę do miasta w interesach!...

— I ja to samo powiedziałam mojej mamie! A zresztą ona i tak wie dobrze, że ja bezinteresownie nigdzie nie chodzę!...

WZAJEMNE WYNURZENIA.

W ludowym teatrzyku
Raz przyszedł za kulisy
Lowelas w starszym wieku
A przytem całkiem łysy.

Poklepał swą łysinę
(Łeb jak kolano nagi),
Aktorce zaczął prawić
Swe nieśmiertelne blagi.

„Z pozorów nie sądź pani!“
Odzywa się z zapałem
„Nie jestem taki stary,
Choć całkiem wyłysiałem!“..

Aktorka mądra, widząc,
Że facet na nią skory,
„Ach! ja nie zważam — rzecze]
Bynajmniej na pozory!

„Pan — owszem — jesteś młody
(Ja już się znam na frantach!)
Tak młody, że raz z — mamką
Widziałam cię na Plantach!...“

Chat-Noire.

Dlaczego.

Pan Iks darował swemu przyjacielowi, panu Zet, bardzo ładną papużkę. Po jakich trzech tygodniach spotkawszy go, pyta:

— Jak się masz, i co porabia papuga?

— O! — odpowiada pan Zet — kazałem ją sobie upiec i bardzo mi smakowała!...

— Cóżeś ty dobrego zrobił, idyoto?! — woła oburzony pan Iks — któż jada papugi i to jeszcze taką jak ta, która przecie umiała tak ładnie mówić!...

— Tak? — odpowiada pan Zet — umiała mówić? a to czemuż mi tego nie powiedziała?!...

Nic dziwnego.

Dwie młode panienki rozmawiają między sobą o swej wspólnej przyjaciółce pannie Hali.

— A wiesz ty — mówi jedna z nich — że ta Hala ma teraz stosunek z jakimś murzynem w cyrku?...

— Nic dziwnego! — odpowiada na to druga — ona się tak zawsze obawiała błednicy!...

Z lwowskiego bruku.

W kawiarni amerykańskiej siedzi kilku artystów operetki a między nimi komik p. Feluś K. Rozmowa toczy się, jak zwykle o teatrze i ktoś z obecnych wspomina o mutacyi głosu.

— No, no! — uśmiecha się poczciwy Feluś — co my możemy mówić o mutacyi głosu! Najczęściej to mutują głos chórzystki, a nasza Genia to prawie codzień ma inny głos!...

— Jakto? — pyta ktoś z obecnych.

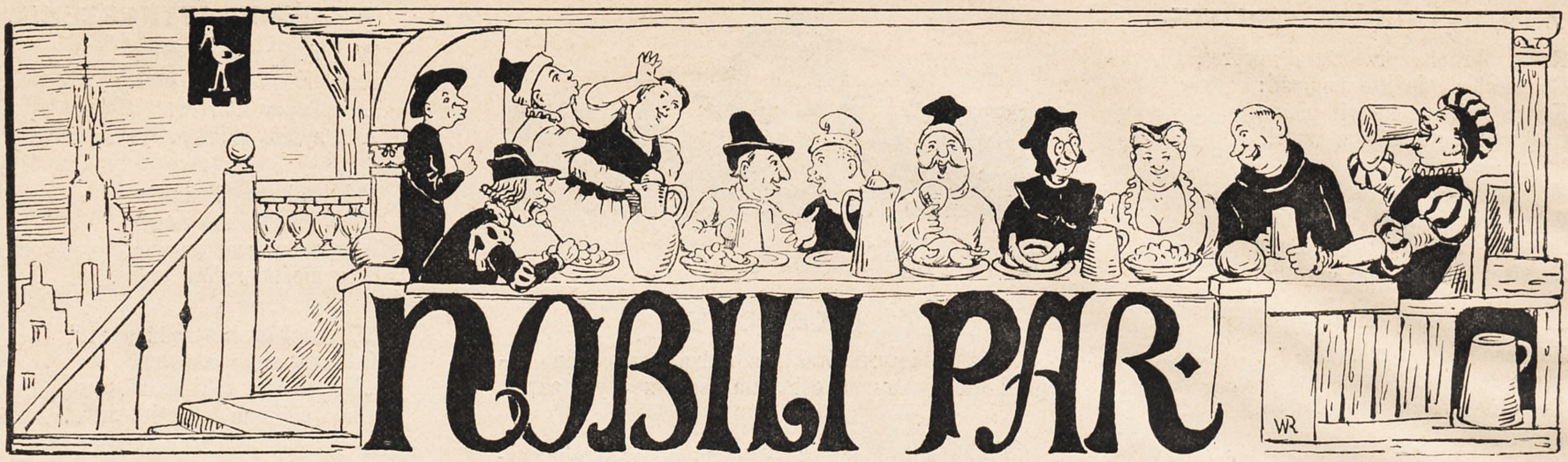
— Ano — tłumaczy z pobożną minką Feluś — przedwczoraj miała tenora, wczoraj barytona, a dziś poszła z basem na kolacyę!...

Autentyczne ogłoszenie.

Profesor Schenk utrzymuje, że kobiety posiadające w swym organiźmie małą zawartość cukru, skłonniejsze są do wydania na świat potomka płci męskiej. Na tej podstawie jedno z budapeszteńskich biur pośrednictwa małżeństw inseruje się w następujący sposób:

„P. T. Odbiorcom mego biura, polecam panny bogate i z małą zawartością składników cukrowych. Fotografię i analizę chemiczną wysyłamy na żądanie gratis i franko“.

Union.



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał

Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

3)

Pieśń trzecia.

Tak to płynęło życie braci-szlachty:
W dzień ze żydami targi i konszachty,
Wieczór z dziewkami codzień hulatyka –
Pijaństwo, krzyki, śpiewy i muzyka,
Aż mury drżały i dzwoniły szyby. —

Nad ranem w zwykłe powracano tryby:
Jeszcze sam piany, podpierając ścianę,
Wyrzucał hajduk dziewki pół-pijane,
Które przed domem leżały pokotem,
Aż chłód poranny wytrzeźwił je potem...

To — obowiązek codzienny hajduka...
Po takiej pracy pokrzepienia szuka.
W porozumienie wszedłszy więc z szafarką,
Wzmacniał swe siły odpowiednią miarką,
By dobrze zacząć od samego rana...
Następnie szedł zaś na pokoje pana:
Jak tresowany kot właził cichaczem,
Jak gdyby śledził, albo szukał za czem,
A gdy się tylko zakręcił na pięcie,
Znikało wszystko, jakby na zaklęcie:
Czyli to spinka, czy to sygnet złoty,
Czy inny klejnot szacownej roboty,
Czy nawet kieska, byle pełnej treści,
Wszystko znikało bez śladu i wieści.
Hajduk nie cierpiał w domu nieporządku,
I pilnie sprzątał choć w najmniejszym kątku.
Na ład i schludność czuły nieskończenie,
Miał bystre oczy i duże kieszenie;
I czego dziewki wieczór nie porwały —
Brał zrana hajduk o porządek dbały.

Z owej dbałości, gdy przyszedł raz zrana,
Włożył swą rękę aż pod kołdrę pana,
Gdyż wiedział, że coś może być pod kołdrą.
W tem szlachcic krzyknął: Poszła precz ty szołdro!
Gdyś się wyspała, daj i mnie spać jeszcze!

Hajduka z trwogi przeszły zimne dreszcze,
Lecz animuszu nie straciwszy zgoła,
Rzecze: „Jegomość, czas iść do kościoła!“
Szlachcic się zerwał i w ciąg czasu krótki
Umył się, ubrał, golnął kielich wódki
I niezadługo w kościele — bez ruchu
Stękał i jęczał i leżał na brzuchu...

Po odprawieniu tej pokuty całej
Szedł na plebanię na kielich gorzały.
Ksiądz pleban, bardzo czcigodny staruszek,
Miał mocną głowę i okrągły brzuszek;
To też z precyzyą zalewał swe kiszki
I robił krzyki — i dzwonił w kieliszki...
Kiedy więc ujrzał na plebanii Rocha,
Któren pijaństwo także bardzo kocha,
Widząc, że gościa zdarzył mu przypadek,
Trzykroć uderzył ręką o pośladek,
Potem, z radości klepiąc się po brzuchu,
„Bywaj-że!“ — krzyknął — mój najmilszy druhu!“
Skoczył na księdza Roch skokiem jelenia:
„Ojcze duchowny, umieram z pragnienia!“
I obłapiając za duchowną szyję,
Zawodził: „Pater, niech ja się upiję!...“

Zaczem na stole wnet zjawił się kielich
I cała beczka cnych nektarów pszczelich.
Ksiądz zmówił pacierz, błogosławiąc beczkę,
A potem krzyknął: „Skosztujem troszeczkę!“

Ksiądz zdjął sutannę, szlachcic hajdawery,
I tak w negliżu sączą nektar szczery.
Chleją, aż wreszcie dostali już czkawki.
Chleją, aż wreszcie pospadali z ławki...
Chleją — aż beczkę wypróżnili do dna,
Potem ich senność zmroczyła łagodna...

* * *

Tak raz siedzieli, na poły urżnięci,
Lecz jeszcze byli przy zdrowej pamięci,
Ksiądz śpiewał jakieś piosnki bardzo tłuste,
(Bo ksiądz, jak każdy ksiądz, lubiał rozpustę),
A choć hołdował jej tylko po cichu,
Wyszczekał zawsze wszystko przy kielichu...

Pan Roch cierpliwie czekał końca śpiewki,
Aż wreszcie przerwał: „Zna ksiądz jakie dziewki?“
„Znam jedną“ — odparł bogobojny klecha —
„Kto wie! Z niej może byłaby pociecha...
„Lecz cóż!... Wstyd mówić o takiej ohydzie!
„Ona — ach, Rochu! ona za mąż idzie!
„Ona — żyć będzie w małżeńskiej rozpuście,
„A ona — wierę! — byłaby w twym guście!“
„Wielka rzecz!“ – bąknął na to Roch niedbale.
„Ja o jej rękę nie staram się wcale,

„A jeśli tylko, jak powiadasz, gładka,
„Wszystko mi jedno: panna czy mężatka!
„Wiadomo Ojcu, że dziedzic tej włości
„Prerogatywy mam również w miłości:
„Mnie przysługuje od młodych mężatek
„Wybierać pierwszy miłości podatek!
„Zanim mężowi rzuci się na szyję —
„Wprzód ja – z jej ustek pierwszy miód wypiję!...

Tak rzekł i — jak to czynią zapaleni –
W sadził swą prawą rękę do kieszeni.



Ksiądz zagrzmiał głośno, jak gdyby z ambony:
„Jus primae noctis!“ — zawołał natchniony.
Szlachcic mu przerwał: „Niechno ojciec słucha!
„Zali naprawdę gładka to dziewucha?“

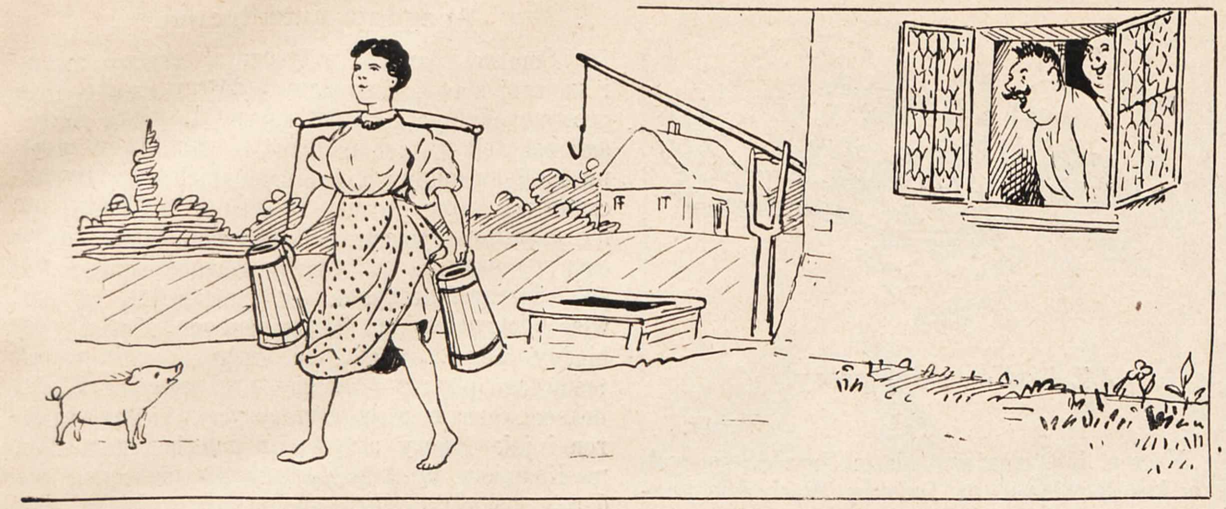
„Rochu!“ — ksiądz wrzasnął — „gdy mnie wzrok [nie myli,
„To ona właśnie przechodzi w tej chwili!
„Idzie ku rzece i niesie konewkę!“..
I ręką wskazał szlachcicowi dziewkę
Młodą i zgrabną i cudnej urody,
Która szła właśnie, aby nabrać wody,
I oto w potok zstępowała do dna.

Dziewczyna była istotnie dorodna,
Gdy wzniosła w wodzie po kolana kiecki,
Jakby kusiła w księdzu popęd świecki,
Który się czai w skórze zakonnika.
Ksiądz tylko patrzy i ślinkę połyka
I wciąż szlachcica łokciem w żebro trąca...

Dziewczyna stała w słońcu jaśniejąca
O pełnych kształtach, smukła, czarnobrewa,
A wiatr jej kusą spódniczkę podwiewa
I czyniąc sobie nieprzystojne zbytki
Raz wraz obnaża kolana i łydki,
Jakby odlane z złocistego spiżu.
Szlachcic i ksiądz ją — widzieli w pobliżu...
Rocha zachwycił ten widok ogromnie:

„Nim za mąż pójdzie — pójdzie najpierw do mnie!
Pomyślał sobie ucieszony w duchu
I poklepawszy proboszcza po brzuchu
Dopił swej szklanki i poleciał doma,
I wieczór kazał wezwać ekonoma.





Pieśń czwarta.

U drzwi ekonom w pokornej postawie,
Pan Roch pod ścianą zaś siedział na ławie
I rzecz wyjaśniał oddanemu słudze:
„Jeśli ja sam w niej miłości nie wzbudzę,
„Bo ja dobrocią chcę działać z początku,
„I jeśli wzgardzi nawet głos rozsądku,
„Wtedy (niech trupem padnę na tej ławce)
„Wezwę rozkazów mego wykonawcę,
„Który wypłoszy jej fochy i gniewy.“

Tu dostał szlachcic harap z za cholewy
I trzasnął z całą siłą o podłogę,
Aż pan ekonom złapał się za nogę.
Pan Roch zaś mówił: „Wasze, przyjacielu,
„Musisz być jutro na dziewki weselu,
„Widzisz, że darzę waści zaufaniem,
„Patrzaj, bym tylko nie zawiódł się na niem,
„Byś się popisał zmyślnością i sprytem!“

„A jakież moje funkcye będą przy tem?“
Spytał ekonom.
„To waści wyjaśnię!“
Odparł szlachciura. — „O to idzie właśnie:
„Wasze dziewczyny nie spuszczaj mi z wzroku,
„Niby stróż-anioł strzeż na każdym kroku,
„By mąż w umizgach nie przestąpił granic,
„Zwłaszcza, pamiętaj! nie susz bardzo szklanic,
„Bo wtedy łatwo wywiodą cię w pole!“

— „Ja wasza miłość na to nie pozwolę!“
Krzyknął ekonom z prawdziwym zapałem.
„O powinnościach zawsze pamiętałem
„I na weselu o nich nie zapomnę,
„Zwłaszcza, że dano mi funkcye ogromne!
„I, choć przeczuwam niejakie kłopoty,
„Będę pilnował jak pies chamskiej cnoty!
„Gdy wasza miłość daje mi tę władzę
„I ręczę głową, że trudom poradzę!...“

Sam pan się zdziwił ekonomską swadą
I mówił: „Kiedy wszyscy się rozjadą
„Ty weź ją na bok i wytłómacz jasno,
„Że gdy szanuje skórę swoją własną,
„To po weselu musi prosić zrana
„Błogosławieństwa od swojego pana.
„Gdyby nie chciała — dostawić przemocą,
„Lecz gwałtu nie rób, gdy nie będzie po co.
„Gdy ją dostanę raz do mojej ręki,
„To, choćbym dziewkę miał wydać na męki,
„Pamiętaj wasze, bo święte to słowa...
„Choćbym miał Mistrza sprowadzić z Krakowa,
„Zmuszę jej serce przez tortur narzędzie,
„Moją być musi, moją też i będzie!...
„Niech kat wypuści na dziewki grzbiet nagi
„Węże posłuszne — swe rzemienne plagi.
„Wtedy przestanie drwić z moich pogróżek,
„Gdy z obnażonych jej ramion i nóżek
„Trysną szkarłatne krwi żywej kropelki,
„Bom ja, w miłości i karaniu wielki,
„Upodobałem ją — jak mało którą!...
„Syty pieszczotą dziewki i torturą
„Zawołam potem hajduków i straże
„I krnąbrną wywlec poza bramy każę!“ —

Pan Roch odsapnął i kończył w sens taki:
„Lecz z waści każę wypruć wszystkie flaki,
„Jeżeli wasze przywiedziesz ją inną,
„Jak moje serce znaleść ją powinno!“
Sługa się skłonił zwyczajem dworaków:
„Wielki to zaszczyt byłby dla mych flaków!
„Już operacye znam takie ze słuchu,
„Ale już wolę zatrzymać je w brzuchu.
„Co do dziewczyny zasię, gdy mam władzę,
„Tuszę, że sprawę dobrze poprowadzę.“

Rzekł to i skłonił się panu pod nogi
I wyszedł z izby pełnomocnik srogi.
„Jeżeli skrewię — wtedy bez ochyby
„Sprawi mnie instar wigilijnej ryby!“...
Myślał z rozpaczą. — „O chamska chołoto!
„Jeszcze stróżować mam nad twoją cnotą!...
„Muszę przez prośbę, podstęp, albo siłę,
„Bo i mnie przecie flaki moje miłe!...“

Pieśń piąta.

Poszedł ekonom na te chamskie gody:
Lały się wódki i wina i miody,
I pan ekonom, chociaż mało hasa,
Moczy łeb w kuble i popuszcza pasa,
Bo mu tak przykład chlebodawców każe...
Wzięli go w środek grona gospodarze —
Widząc w nim jedną z bardzo ważnych osób,
Każdy się silił upić go w swój sposób,
Bo uważali za rzecz piękną bardzo,
Że „ci z waszecia“ — chłopami nie gardzą,
A wówczas we wsi — rzecz wszystkim wiadoma,
Po panu czczono — najpierw ekonoma.
A więc dostojnik wszedłszy w rzeszy środek
Wychylił jeszcze jeden spory miodek,
A potem chwiejąc się wylazł na ławkę
I rzecz wyłuszczał, hamując swą czkawkę:
„Jest w Piśmie św. wytyczona droga,
Że każda władza pochodzi od Boga,
Który nie zawsze Sam się wszystkim trudzi,
Lecz władzę swoją rozdał między ludzi,
Znanych i wielkich i czczonych wogóle.
Stąd też pochodzą książęta i króle
Różni dziedzice, ekonomy *item*,
Co rządzą światem mądrością i sprytem,
Im także wzajem ma być cześć oddana —
Sequatur: dziewka niech idzie do pana!

Na tak niezwykłe zakończenie mowy —
Otworzył gęby cały tłum godowy,
I dookoła mowcy się zaciśli:
„O jakiej dziewce pan ekonom myśli?“
— „Mów mądre słowa do tej chlewnej trzody
Ryknął ekonom — Dyć o pannie młodej!“
Chłopi krzyknęli: „Nie damy! nie damy!“
Ekonom na to: Silentium chamy!
Takim jest trybut wasz wiernopoddańczy!
Dziewka tymczasem niech jeszcze potańczy,
Lecz *specialiter* pod moją opieką,
Pan młody od niej ma zaś być daleko.“
Zeskoczył z ławki i upadł jak długi
Wzór gorliwości i wierności sługi.

A między chłopstwem wybuchł pomruk głuchy
„Za drzwi z rajfurem! nie damy dziewuchy!...“
Stary chłop powstał a przy nim gromada.
Ten rzekł: Najlepsza będzie chyba rada
(Bo to z uporem bywa zawsze różnie)
Gdy ekonoma uczciwie się urżnie...
Jeśli uczciwie spije się do rana
Zapomni dziewki i rozkazu pana!“

Przyjęto wniosek mądrze obmyślany
I niezadługo puszczono się w tany...
Szła w pierwszą parę Hanka urodziwa
Za nią ekonom — choć dobrze się kiwa,
Trzyma za kieckę dziewkę dla pewności,
By jej się krzywda nie stała od gości,
A przedewszystkiem od pana młodego.
Pijane oczy kiepsko jednak strzegą,
Bo choć ją ujął w okolicy krzyża,
Raz w raz się do niej pan młody przybliża,
W pół ją ujmuje i podkręca wąsa.
Darmo ekonom miota się i dąsa.
I zły przekrzywia kapelusz na ucho,
Lecz gdy pan młody zawinął dziewuchą
Odpadł ekonom od niej jak pijawka
I zaraz wzięła go pijacka czkawka.
Powaga jego ucierpiała srodze,
Kiedy jak długi legnął na podłodze!
Przebiegły po nim ciężkie chłopskie buty
I byłby leżał i jęczał dopóty,
Aż przypomniawszy na swe powinności
Poleciał szukać dziewki pośród gości.
Pocóż zapruszył tak wcześnie łeb miodem?
Dziewka w alkierzu razem z panem młodym...
Próżno ekonom pięścią do nich tłucze,
Bo drzwi zamknęli i zabrali klucze!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Dobry patryota.

Pewna wiedeńska firma, chcąc jednemu z krakowskich kupców udzielić znaczniejszego kredytu, udała się do wywiadowczego biura braci Eibenschütz z zapytaniem, czy kupcowi temu można udzielić kredytu i zarazem o informacye o stosunkach majątkowych owego kupca.

W kilka dni otrzymuje owa firma w Wiedniu odpowiedź od Br. Eibenschütz następującej treści:

„W uprzejmej odpowiedzi na list P. T. Panów z dnia... donosimy, iż pan X. Y. w Krakowie, o którego P. T. Panowie się zapytują, jest bardzo lojalnym i dobrym patryotą austryackim.

Naturalnie, że wiedeńska firma, otrzymawszy podobny list, zgłupiała poprostu. Nie mogąc zaś dociec, co to ma znaczyć, zwracają się po raz drugi z zapytaniem do biura braci Eibenschütz, z prośbą o wytłumaczenie, i co to ma do rzeczy, że pan X. Y. jest dobrym i lojalnym patryotą austryackim? Im rozchodzi się tylko o to, czy panu X. Y. można dać kredyt i na jaką sumę.

W odpowiedzi otrzymują następujące wyjaśnienie:

Pan X. Y. jest bardzo dobrym i lojalnym patryotą austryackim — inaczej bowiem nie płaci żadnych rachunków ani długów, tylko w „*Imieniu jego Cesarskiej mości.*“

WYBACZAJ KOBIECIE!...

Ja nienawidzę kłamstwa,
Fałsz nie jest moim gustem,
Fałszywem gardzę sercem
Fałszywym gardzę biustem.

Lecz prędzej już wybaczę
W jej sercu cień obłudy,
Niż biust wywatowany,
Lub z przeproszeniem — chudy!

Przebaczę krok fałszywy
Niejednej pięknej wróżki,
Gdy krok fałszywy zrobią
Istotnie zgrabne nóżki.

Lecz fałszywego kroku
Potępiać nie przestanę,
Gdy nogi ma niezgrabne
A łydki watowane!...

Chat-Noire.

Autentyczne.

Do jednego z dyrektorów pewnego Towarzystwa ubezpieczeń przychodzi elegancka dama i prosi go, żeby dał jej mężowi jakieś zatrudnienie.

Dyrektor z widoczną sympatyą przyjmuje piękną petentkę, ale nie robi jej wielkich nadziei.

— Panie dyrektorze! — mówi w końcu dama silnie podkreślając swe słowa — niech pan dyrektor przychyli się do mojej prośby, a ja potrafię za to odwdzięczyć się panu...

— Ha! — odpowiada na to dyrektor — zgoda, liczę na wdzięczność pani, ale muszę uważać, aby i wół był syty i koza cała, więc gotów jestem zrobić coś dla męża pani i dam mu posadę, ale muszę i dla siebie coś zrobić, więc dam mu posadę podróżującego ajenta!...

Kto wie?

Ojciec rżnie drzewo na podwórzu.

— Proszę mamusi — powiada mały synek — a jak mama była tej niedzieli w Kalwaryi na odpuście, to mnie się śniło w nocy, że ojciec rżnął piłką Marysię od pani Walentowej.

— Ty także masz głupie sny! — ofuknęła go matka, ale przystąpiwszy do męża dodała tłumiąc głos:

— Słuchajno stary! a może bachor nie spał?...



Z krakowskiej prasy.

Kraków.

„Nowa Reforma“ pisze: Naszego specjalnego korespondenta na Dalekim Wschodzie trafiła przykra przygoda w postaci kuli japońskiej, która przebiwszy się przez czaszkę, przesunęła się przez przełyk i uwiązła wreszcie w żołądku. Kula nie naruszyła mózgu, dzięki jedynie tej okoliczności, że głowy naszych współpracowników są puste. Dzielny nasz sprawozdawca zażył natychmiast odpowiedni ładunek prochu i odwrotną pocztą odesłał kulę Japończykom. Celny ten strzał uśmiercił marszałka Oyamę, jenerałowi Nodzu zgniótł obydwie nogi, a Kurokiemu gorzej jeszcze.

Kraków.

Redakcya „Głosu Narodu“. Redaktorowi naszemu udało się nawrócić pewną zatwardziałą w błędach wiary żydówkę. Nawrócenie miało miejsce na Kazimierzu. Heretyczka po zwykłej swej promenadzie miała zamiar wrócić do domu przy ul. Szlak, gdy gorącej wymowie naszego redaktora udało się innowierczynię nawrócić na ul. Karmelicką na kolacyę. Ku zbudowaniu wszystkich donosimy, że neofitka zjadła ze smakiem i marchewką kotlet wieprzowy.

Kraków.

Swistek „Nowiny“. Redaktora naszego, bawiącego obecnie, jak wiadomo, w środkowej Afryce, gdzie zamierzał ukonstytuować z szympansów ochotniczą straż pożarną — spotkał niemiły wypadek.

Agent światowej menażeryi Hagenbecka, podróżujący w interesach swej firmy, złowił naszego redaktora i razem z partyą szympansów wysłał na Bremę. Ponieważ na razie trudno było dowieść tożsamości osoby — zwróciliśmy się telegraficznie do władz portowych w Bremie o energiczną interwencyę, przesyłając zarazem rysopis pojmanego i świadectwo szczepienia ospy.

W chajderze.

Belfer: Icele, wiele masz nogów?

Icele: Cztyry!

— Wstydź sobi! taki duże dżecki i nie wi, co ma dwa nogi?

— Psiepraszam panu mełamedowi — ja miszlałem, co pan nam każe dacz nowych butów, to ja odrazu reflektowałem na dwa pary...

Bilet wizytowy.

Świniomir Odrzyjwawelski *pogromca archikatedralny.*

Na II piętrze.

— Czy tu mieszka panna Ludwika Wydymalska?

— Nie panie, ale ja to samo potrafię, co i pańska panna Ludwika — niechże więc pan prędzej włazi, bo zimno...

Anegdota autentyczna.

Smutnej pamięci antysemita, obecny marny i smutnej sławy adwokacina a dawny ex-aktor bud prowincyonalnych, krótko mówiąc Lewicki, postradał wskutek swoich nadużyć i... szantażów zupełnie kredyt u solidnych chrześciańskich firm. Oświadczono mu kategorycznie, że więcej „na bachę“ nic nie dostanie. Tymczasem jak na złość ostatnie portczyny i ostatnia marynarka równocześnie z wypowiedzianym kredytem — wypowiedziały również właścicielowi swemu posłuszeństwo. Musiał tedy biedny Włodzio naciągnąć swego *dependenta recte* pokątnego pisarza, obeznanego już *praktycznie* z kodeksem karnym, Ściborę, na pożyczkę kilkunastu koron i jako prawy antysemita pojechał tramwajem na Kaźmierz, by u żydów zakupić niezbędną garderobę na okrycie grzesznego swego cielska.

Długo się targował, długo przebierał, wybierał, ubierał, aż wreszcie zdecydował się na dwa „kawałki“: spodnie i marynarkę. Targ w targ żyd zacenił za „przechodzowane spodnie“ 3 korony, a za „używaną“ marynarkę 2 korony.

— Musisz mi pan coś z ceny spuścić! — rzekł do żyda z żalem w głosie Lewicki.

— Niech i tak będzie! — rzecze żyd — dasz pan za spodnie 2 korony, a za marynarkę 3!... Sy git?!...

— Jakto? Więc na spodniach mi pan spuszcza a równocześnie podnosisz na marynarce?

Żyd podrapał się w brodę, ukłonił się „antysemicie“ jarmułką i odpowiada:

— Ny! proszę pana!... ja *pana* co powim! Przed takimi gościami, to ja zawsze pierwsze spuszczam a podnoszę drugie!...

„Z MOJEJ PODRÓŻY“.

Gdy mnie znudzi kraj ojczysty,
Gdy ogarnie czczość i nuda,
Wtedy puszczam się w podróże
I oglądam w świecie cuda.

Nie wiem, jak to mam określić,
Jak zdać sprawę z wrażeń wielu —
Jam wrażenie najpiękniejsze
Powiem szczerze: miał w hotelu!

Chat-Noire.

Zmienione przysłowie.

Spotkał się doktor Münz z kolegą po fachu, także znakomitym lekarzem chorób wenerycznych.

Był to doktor M. ze Lwowa. Dawno się nie widzieli — ucieszyli się więc ogromnie.

Ktoś z boku patrząc na to — a było to w kawiarni — pyta sąsiada:

— Czegoż ci się tak cieszą?

— Zwyczajnie — odpowiada zapytany „*sifilis sifili gaudet.*“!...

U rzeźnika.

Gruba kucharka: Pan mi daje coraz gorsze mięso.

Rzeźnik: Czy wasza pani skarży się na to?

Kucharka: Gorzej! bo mnie, od czasu jak u pana biorę mięso, już dwóch kanonierów porzuciło!

Drugie nieszczęście.

— W czasie, kiedy ty byłeś przy wojsku, stało się tu Zosi znowu nieszczęście...

— O! cóż takiego?

— Pierwszym razem była córeczka, a teraz jeszcze nie wiadomo!...

Trudno — wypadek.

Pan Piceles, młody i przystojny facet, szczęśliwy mąż pani Ryfci, a jeszcze szczęśliwszy ojciec trzechmiesięcznego dzieciaka, Izydorka, wybrał się z swoją żoneczką wieczorem do teatru.

Na odchodnem pani Ryfcia mówi do mamki:

— A pamiętaj, cobi nasz Izydorek nie potrzebował płakacz! Ty jemu póty trzymaj w ręki, póki nie zaszni!...

Państwo Piceles idą do „tyjatru“, a tymczasem do „panny“ mamki przychodzi jej ulubiony żołnierz od pionierów. Mamka trzyma Izydorka na rękach, ale gdy przyszedł ukochany, chciałaby mu narządzić coś do jedzenia i aby mieć wolne ręce daje mu Izydorka do trzymania, a sama idzie do kuchni rozmówić się z kuchareczką.

Tymczasem pana żołnierza zaczyna boleć żołądek i potrzebowałby gwałtem pójść na pole. Izydorka samego zostawić nie może, więc cóż ma zrobić. Aby nie być winnym, a przynajmniej nie uchodzić za winnego, rozwija Izydorka z pieluszek i — poczem spowija go czemprędzej i po zjedzeniu kolacyi zmyka czemprędzej, aby przypadkiem państwo Piceles nie zastali go w pomieszkaniu.

Po chwili nadchodzą państwo Piceles i pan domu wywąchuje jakiś dziwny zapach w pokoju.

— *Herst du*! — mówi pan Piceles do żony — tu potrzebuje z czymś szmierdżycz!...

— *Ach waj*! — odpowiada pani Ryfcia — ani chybi Izydorek musiał bicz niegrzeczny!...

Pan Piceles szybko rozpowija Izydorka i woła zdziwiony!

— Ryfczie! *schau nur nach*! te mamkie to sze przyszęgało, co ma całkiem cziste mleko, a tu po pieluszka to potrzebuje pliwacz same fasole!...

Między kucharkami.

— Słuchaj Maryś, co ty zarabiasz dziennie na koszykowem? — pyta jedna kucharka drugiej.

— Rozmaicie — odpowiada zapytana — czasem szóstaka, czasem dwa! a ty?

— E! ja tego nie potrzebuję, bo ja służę u kawalera, to mam inne dochody!...

Złośliwy.

— O! — woła pan Iks, spotkawszy na ulicy swego przyjaciela pana Zet — cóż to? znowu masz całą twarz spuchniętą?...

— Ach! — skarży się płaczliwie pan Zet — żebyś ty wiedział, jak ja teraz cierpię na ból zębów!...

— Ale wiem, wiem! — uśmiecha się ironicznie pan Iks — tylko to jest ciekawe, że ty cierpisz na ten ból zębów dopiero od czasu, jak twoja teściowa do was przyjechała!...

PAMIĘĆ KOBIET.

„Kobiety od nas mężczyzn
„Poczciwsze są o tyle,
„Że wiernie pamiętają
„Miłości pierwszej chwile!“

Miłości entuzyasta
Dowodził tak w zapale —
Że o tem pamiętają
I ja nie przeczę wcale!

I ja na punkcie kobiet
Mam doświadczenia nieco,
Poznałem też dowodnie
Zaletę tę kobiecą!

„Randez-vous“ z jedną miałem
Raz jeden a nie więcej,
A o tem przypomniała
Mi w dziewięć aż miesięcy!...

Chat-Noire.

Z nowym rokiem!



Na zegarze punkt dwunastą
Otrąbiły z wieży warty,
A na stole kufel pusty
Tysiąc dziewięćsetny czwarty!

Rok już minął — kufel stary
Wypróżniony został do dna,
Wtem z pół-mroku, z za firanek
Postać zjawia się dorodna.

Z kuflem w ręku — punkt dwunasta
Duch kelnerki się wynurza:
«Tysiąc dziewięćsetny piąty»
Na szkle błyszczy cyfra duża.

Nowym kuflem powitajmy
Zaraz Nowy Rok od świtu,
Życząc sobie na ten temat
Najlepszego apetytu!

Śmierć Ben Akiby.

Zbliżał się koniec.

Ben Akiba, ciężko oddychając, leży na łożu śmiertelnem, otoczony swymi uczniami.

Daremnie łzy nad nim lali, całowali jego ręce skostniałe; próżno powiadali mu słowa pociechy.

— Wszystko to już było! — wzdychał mędrzec.

Najukochańszy z uczni, Edin, usiadł na stołku w nogach mistrza i zaczął mu czytać gazety. Przeczytał „Czas“, „Nową Reformę“, nawet „Głos Narodu“ — daremnie!

— Wszystko to już było! — jęknął Ben Akiba.

Więc czytał mu „Nowiny“, pewny, że skona styl ich usłyszawszy... Nie!...

— Wszystko to już było! — zawołał i splunął z obrzydzeniem.

Edin wziął w rękę „Słowo polskie“; czas jakiś czytał cicho — wreszcie:

— Mistrzu! — powiada — posłuchaj, jaki tu jest inserat:

„Panna z lepszej urzędniczej rodziny, która przez lat dwadzieścia pozostawała w najpierwszych magnackich domach jako mamka ze zdrowym i obfitym pokarmem — szuka nowej służby. Oferty pod N. N. 20“.

— Jezus Marya! — krzyknął Ben Akiba i wyciągnął ręce ku niebu - *„panna“*? to moja śmierć! tego jeszcze nie było!...

I obrócił się do ściany, i westchnął, oddawszy Bogu pobożną duszę swoją.

Pablo.

Roztargniony.

— Pan Iks słynie ze swego roztargnienia — opowiada pan Ypsylon swoim znajomym w kawiarni — o tem chyba wiecie! Nie dawno był zaproszony do państwa Zet na kolacyę, więc żona mówi: „a pamiętaj, kłaniaj się odemnie pani Zet, pokojówce daj za obsługę koronę i przyjdź z parasolem do domu“. Iks zanotował sobie to wszystko na kartce i wiecie co zrobił? Oto ukłonił się parasolowi, pani Zet dał koronę a przyszedł do domu z pokojówką!...

Przynajmniej.

— Ach Dziuniu! — wzdycha pan August — przysięgnij mi, że mnie naprawdę kochasz, że nikomu innemu nie oddasz swej ręki!...

— Nikomu, jak nikomu, ale przynajmniej nikomu takiemu, któryby się tobie Gustku nie podobał!...

Racya.

Pan Piceles mówi raz do swego przyjaciela, pana Macelesa:

— *Di* Maceles, powiedz ty prawde, jakby to biło dobrze na szwiecze, gdyby ludzie byli tak jak te kure?...

— *Wie haisst* kure? co to poczebuje bicz jak te kure? — pyta ciekawie Maceles.

— Ny! uważaj sobi tilko — tłumaczy Piceles — wtedy toby buło tak: jak jabym chczał miecz dżeczów, tobim tilko poczebował powiedżecz: Sare szadaj sobi na jajki, a jakbym nie chczał miecz dżeczów, tobim mógł zawsze powiedżycz: Sare, zrób ty mi dżysz jajecznice!...

Między literatami.

X: Uważasz ty — ale Przybyszewski od dłuższego czasu nic już nie pije?

Y: Nie zawróć w głowie — chciałeś może powiedzieć, że nie pisze, ale żeby nie pił — w to nie uwierzę!...

Szczery zięć.

Z listu do teściowej: ...Mateczka pisała do nas, że chciałaby jeden miesiąc spędzić u nas! Niech więc mateczka przyjedzie do nas na luty, a będziemy jej bardzo radzi — ten miesiąc bowiem w roku najkrótszy...

BALLADA.

Wyszedłem na Rynek
Przejść się przez godzinkę,
Spotkałem na Rynku
Młodziutką dziewczynkę.

Sunę tedy za nią —
Wszystko szło przedziwnie,
Kiwnę na nią palcem,
Ona główką kiwnie.

Młodziutka dziewczyna
Była mi wzajemną,
Do mego mieszkania
Poszła razem ze mną.

Na drugi dzień rano
Czas iść dla panienki —
Bierze mój zegarek
Do rączki maleńkiej.

— „Patrz, jak późno!“ — woła
Z przestraszoną minką,
Znikła — mój zegarek
Znikł razem z dziewczynką!...

Chat-Noire.



— Winszuję gustu! cały dzień nic nie robisz, tylko siedzisz przed lustrem i malujesz się bez przestanku!

— Mój drogi! gorsze to, że ty całą noc nic nie robisz, a ja ci przecie nie czynię wymówek!...



— I cóż, zgodzi się pani na moją propozycyę? Przecie sześćset koron miesięcznie, to gruba suma!...

— Tak! ale nie powiedział mi pan jeszcze, ile wieczorów będę mieć wolnych celem ubocznego zarobkowania?!...



— Ze też panie na ulicy nigdy nie chcecie pokazać się w takim stroju?...

— My nie chcemy? A któż panu powiedział, że my nie chcemy? Owszem! gdyby nie policya, to byśmy się nawet bez stroju pokazały!...



Budzi podziw i uznanie
Bo wyborną jest artystką,
I w cake-walke'u czy kankanie
Pokazuje co ma – wszystko.

W artystycznych swych produkcyach
Niezłe robi interesy,
Kocha mężczyzn bez różnicy,
Bardziej zaś ich pularesy!...



— Musisz mnie pan przywiązać na lince, żebym przypadkiem nie utonęła!

— Całkiem zbyteczna obawa! Taka... lekka kobieta, jak pani — to zawsze wypłynie na wierzch!...



— I pozwól teraz, bym na twojem czole złożył pocałunek!... pocałunek prawdziwie ojcowski!...

— Dziękuję! ja wolałabym, żebyś przecież raz zdobył się na pocałunek mężowski, ty niedołęgo!....



Przy szampanie — w gabinecie
Tam wesoło nieraz bywa,
Skacze w takt rozpustnej piosnki
Szansonistka urodziwa —

Gdy dopiero się upije,
Kiedy w tańcu się rozdynda,
Cóż milszego jest na ziemi,
Jak wesoła lafirynda?

Lecz, gdy rano rozednieje,
I w kieszeni samo płótno,
Jest wesoło szansonistkom,
Lecz frajerom bardzo smutno!



— Pani hrabino! wierz mi pani, że chociaż jestem stary, umiem jeszcze kochać bardzo gorąco!...

— Kochać być może, ale w gorąco pańskich pieszczot, to już nigdy nie uwierzę!...

Gdyby.

Pan Iks, skończony pantoflarz, któremu żona o byle co robi zawsze okrutną awanturę, zaprosił na swoje imieniny kilku kolegów.

Przy obiedzie, właśnie kiedy kucharka postawiła wazę na stole i pani Iks zabierała się do rozdawania zupy, z niedomkniętej klatki wyleciał kanarek i tak nieprzyzwoicie zachował się nad samą wazą, że zupa stała się kompletnie nie do użytku.

Pani Iks zawstydzona przeprasza gości, a pan Iks, którego przedobiednia wódeczka już trochę rozmarzyła, odzywa się z naiwnym uśmiechem:

Dobrze, dobrze! Ciekawym tylko, cobyś ty była powiedziała, gdybym to ja tak był zrobił!!

W sądzie.

Prezydent sądu. Jutro o 5-ej rano zostaniesz powieszony.

Delikwent. Stanowczo się temu sprzeciwiam — to jest za rychło panie prezydencie, a ja nie jestem przyzwyczajony tak rychło wstawać.

Udało się.

Do pomieszkania pana Iks dzwoni jakiś skromnie, ale przyzwoicie odziany mężczyzna. Służąca otwiera mu drzwi i pyta czego sobie życzy.

— Proszę panienki, przyniosłem list do pana!

— A odpowiedź będzie? — pyta służąca.

— Nie wiem proszę!

— No, to w każdym razie proszę zaczekać w przedpokoju.

I z temi słowy spieszy służąca do pana Iks.

— Proszę pana, cz owiek jakiś przyniósł list. Czy będzie odpowiedź?

— Zaraz! poczekaj! — mówi pan Iks, i rozerwawszy kopertę czyta skreślone na małej kartce słowa — „u d a s i ę t o d o b r z e, n i e u d a s i ę, t o d r u g i e d o b r z e“!... Co to ma znaczyć? Od kogo to? wołaj no tu tego idyotę, co przyniósł tę bazgraninę!...

Służąca wybiega, ale wnet wraca i mówi przestraszona:

— Oho! proszę łaski pana u d a ł o mu się, bo już i jego i panowego futra niema w przedpokoju!...



W Sylwestra.

Gość (zataczając się z trzema towarzyszami). I...iiile siee na...należyy?

Kelner. 24 guldeny 60 centów.

Gość. Cóóż u liicha! na...as tylko czterech, a taki ogromny ra...rachunek?

Kelner. Bo pan dobrodziej zapomniał pewnie o tych drugich czterech panach, którzy leżą pod stołem.

Chłopska logika.

Do wioski ** przyjeżdża na guwernerkę do panicza młody akademik pan C., który po kilku dniach pobytu poznał naturalnie i na pamięć nauczył się wszystkich zaściankowych ploteczek.

Ciekaw jednak, czy na nich jest choć część prawdy, spotkawszy znajomego wieśniaka podczas przechadzki, pyta go z tajemniczą miną:

— Słuchajcie-no Wojciechu! powiedzcie mi prawdę, ale tak jak na spowiedzi, czy to prawda, że proboszcz żyje z swą gospodynią jakby z żoną.

— Iii! co tyz pan gadają! — oburza się wieśniak — jagze to mozno pedzieć, co zyje z niom jak niby ze zonom, kiej tam ją nikaj nie spierze?!...



Tylko.

Pan A. siedzi o dwunastej w nocy w kawiarni i z nudów studyuje inseraty w dziennikach. W jednym z dzienników lokalnych znajduje następujące ogłoszenie:

„Poszukuje się towarzysza podróży. Zgłoszenia do Grand hotelu, pokój nr. 12.“

Pan A. składa gazetę, płaci i czemprędzej idzie do Grand hotelu. Przyszedłszy tam puka do drzwi, oznaczonych numerem dwunastym.

— Proszę, czem mogę panu służyć? — pyta zaspanym głosem lokator pokoju, otwierając panu A. drzwi do pomieszkania.

— Przepraszam, ale ja przyszedłem w sprawie pańskiego ogłoszenia o towarzyszu podróży.

— Dobrze! ale któż widział budzić kogoś o pierwszej w nocy po to, żeby mu się przedstawić!...

— Przedstawić?! — odpowiada pan A. — ależ ja nie przyszedłem się wcale przedstawić! Ja chciałem panu tylko powiedzieć, że nie mogłbym być pańskim towarzyszem podróży!...

Dzielna córka.

Stary oficyał, pan Asmodeusz, ojciec pięknej panny Mani, posiadający w całym majątku więcej długów niż włosów na głowie, upomina swą córeczkę, żeby się uczyła, bo on jej niczego dać nie może.

— Tak, tak Maniuchna! — wzdycha pan oficyał — ucz się, bo jak ja zamknę oczy, to grosza po mnie nie dostaniesz!...

— E! co mi ojciec zawraca głowę! — odpowiada wesoło panna Mania — żeby tak ojciec częściej tylko zamykał oczy, to ja już by m dla nas obojga postarała się o jaki majątek!...

To jedno.

Młoda mężateczka, pani Klara, została szczęśliwą matką małego Kaziunia. Słaba konstytucya pani Klary nie pozwalała jej samej karmić swego jedynaka, więc zaszczytne to zadanie powierzono tęgiej dziewczynie wiejskiej, której do osiągnięcia popłatnego stanowiska mamki dopomógł pan ekonom.

Maryś — takie było imię mamki — po paru dniach pełnienia nowej swej służby odzywa się do pani Klary:

— A dyć prose pani nie widziałam jesce takiego cichego dziecka, jak ten nas Kaziunio. Bez całą noc to se śpi tak spokojnie, jak jaki dziaduś i nawet mu się nic a nic nie zachce!...

— Niestety! — wzdycha smutnie pani Klara— biedny Kazek widocznie to jedno odziedziczył po moim ojcu!...

Skandal.

— Ach! — mówi panna Władzia do swojej pokojówki — muszę dziś koniecznie pójść do Stacha i odebrać sznurówkę, którą u niego zapomniałam, ale co to będzie za skandal, jeśli ja ją nie u niego zostawiłam!...

Stylem „Głosu Narodu“.

...Pan Ignacy rzucił szybko okiem na list a posłańcem za drzwi...

Odciął się.

Pani Iks, o której powszechnie wiadomo, że nie jeden romansik i nie jedną awanturkę przeżyła w swem życiu, mimo wszystko należy jeszcze do pięknych kobiet. Trzeba jednak przyznać, że pani Iks jest złośliwa.

Pewnego razu w towarzystwie, w którem znajdował się i doktor Münz, pani Iks przyrównuje lekarzy do stróżów nocnych, którzy znają wprawdzie dobrze wszystkie ulice miasta, ale nigdy nie wiedzą, co się na nich dzieje.

— Ma pani racyę — odpowiada spokojnie doktor Münz — ale przyzna mi pani, że kobiety znów nieraz są podobne do skrzypiec kremońskich!...

— A to dlaczego? — pyta ciekawie pani Iks — wytłumacz doktorze, dlaczego?

— Ach! — uśmiecha się złośliwie doktor Münz — bo im więcej się na nich gra, tem lepsze wydają tony!...

DOWÓD MIŁOŚCI.

Szczęściem w miłości, szczęściem niezwykłem
Raz się przechwalał chłopczyna młody.
— „Moja kochanka — tak opowiadał —
Poszłaby dla mnie nawet do wody!“

— „Daruj mój panie — rzekł ktoś z obecnych
Ale w przechwałki twoje nie wierzę,
By w naszych czasach która kobieta
Do tego stopnia kochała szczerze!“

A młodzian krzyknął: „Biada jest temu,
Kto zadać kłamstwo mi się ośmieli!
Bo nieraz dla mnie moja najmilsza
Idzie odważnie wprost do... kąpieli!“

Chat-Noire.

Nasze dzieci.

Malutki Staś przybiega do swojej mamusi z tajemniczą minką i szepcze jej do ucha:

— Mamusiu, plosę dziś tatusia nie zacepiać, bo tatuś jest oglomnie lozgniewany!...

— A ty skąd wiesz o tem, koteczku? — pyta ciekawie matka.

— Skąd wiem? — odpowiada tajemniczo malec — a sam psecie widziałem, jak tatuś ze złości ścipał nasą guwelnantkę!...



Próba.

Pan Iks, przyszedłszy na ulicę Szpitalną, uczuwa jakieś niezwykłe parcie w żołądku. Ogląda się więc tu i ówdzie, zachodzi do jednej i do drugiej kamienicy, ale wszędzie ubikacyjki pozamykane, a nacisk nie ustaje.

Zrozpaczony pan Iks i przyciśnięty do muru, wbiega ostatecznie do znajdującego się przy tej ulicy sklepu blacharskiego.

— Panie, czy mógłbym dostać pokojowy klozet? — pyta z widocznem zdenerwowaniem.

— Ależ i owszem! — odpowiada właściciel sklepu — proszę oto stoją raz, dwa, trzy, cztery; każdy w innym guście, niech pan dobrodziej wybiera.

Pan Iks przyskakuje do pierwszego skraja mebla, otwiera go, zdejmuje palto i coś jeszcze i siada.

— Panie! co to jest? co pan robi? — woła przerażony i oburzony właściciel sklepu.

— Nic! — odpowiada z westchnieniem ulgi pan Iks — ja tylko próbuję, czy dobry.

DWOJAKI PUNKT WIDZENIA.

Pani domu na wieś jedzie,
Aby użyć tam powietrza,
Ale męża nie zabiera
Bo kuracyi jemu nie trza.

Dziś ma jeszcze pokojówka
Zapakować kufer duży,
Jutro zaś ma być gotowa
Razem z panią do podróży.

A dziewczyna zaskoczona
Tym rozkazem na kształt gromu,
Rzecze: „Wolę zostać z panem
By strzedz bezpieczeństwa domu!“

„Milczeć! — krzyknie sroga pani
Nie rezonuj nadaremno,
Mnie i jemu już bezpieczniej,
Gdy pojedziesz razem ze mną!“...

Chat-Noire.

W szkole na Kazimierzu.

W szkole ludowej na Kazimierzu podczas lekcyi historyi naturalnej nauczyciel pyta jednego z uczniów:

— Słuchaj-no Gajer, co za pożytek mamy z gęsi?...

— Z gienszy? — odpowiada zapytany — my z gienszy, to my mamy miense i szmałyc i wontróbki i pipyk!...

— No, i co jeszcze?

Gajer milczy.

— No — pomaga nauczyciel — przypomnij-że sobie Gajer, co ty masz w łóżku?...

— Ny! — woła uradowany żydek — już wim!... pluskwy!...

W oratorskim zapale.

Pan Maryan, dwudziestoletni młodzian, wyznaje pannie Zosi, swemu ideałowi uczucia, jakie owładnęły jego sercem:

— Ach panno Zofio! pani duszę mą pozbawiłaś spokoju! Niebo świadkiem, że bez ciebie ani żyć, ani spać nie mogę!...

Czy pamięta.

— Kasiu! — odzywa się artystka naszej sceny Helena *** do swojej pokojówki — ja kładę się teraz do łóżka i nikogo nie przyjmuję! Rozumiesz?...

— Dobrze, proszę pani! — odpowiada fertyczna pokojóweczka — ale czy pani pamięta, że jutro trzeba będzie czynsz płacić?...

Przyjemność.

Pan Iks przyszedłszy pewnego dnia do kawiarni, skarży się na kiepskie oświetlenie Plantacyi.

— Proszę Was — mówi do znajomych — patrzcie co mi się przytrafiło! Idę po północy do domu, wtem przystępuje ktoś do mnie i z okrzykiem: „masz za swoje gałganie“, wali mnie w twarz! Żebym nawet teraz chciał się upomnieć o to, nie mogę, bo było tak ciemno, że nawet nie widziałem, z kim miałem przyjemność!...

W salonie.

— Panie Adamie, zadeklamuj-że mi pan którą ze swych pieśni erotycznych!...

— Pani daruje, ale nigdy ich bez demonstracyi nie deklamuję!...

W kawiarni.

— Cóż to? nie poznaje mnie pan! przecież jesteśmy starzy znajomi! Nawet, o ile sobie przypominam, pożyczyłem panu kiedyś parę guldenów!...

— Co? pan mnie pożyczył?... To najlepszy dowód, że pan mnie wcale nie zna!...

Za jednym zamachem.

(Stylem „Nowej Reformy“)

...„A nasz znakomity gość pan Artur przy kolacyi pożerał z apetytem wszystkie potrawy i swoje urocze *vis-à-vis*“...

Dobre ogłoszenie.

Józio i Janinka Samograjscy
mają zaszczyt uwiadomić, że ślub ich matki
panny Adeli Samograjskiej
z ich ojcem
panem Antonim Bubowiczem
odbędzie sie wreszcie dnia .... miesiąca .... roku .... .

Z anegdotek historycznych.

August III., król saski, życzył sobie, aby na wydawanej przez niego zabawie, jedna z dam dworskich odśpiewała jakąś piosenkę.

Życzenia króla to rozkaz. Interesowana dama podeszła więc do klawikordu i chciała już wziąć się do śpiewania, gdy w tem zauważyła, że jeden z jenerałów siedzi właśnie na tych nutach, z których ona miała śpiewać.

Zauważył to także i król August, a widząc pomieszanie damy, niepewnej, co ma zrobić, podszedł do jenerała i wyciągając z pod niego nuty odezwał się wesoło:

— Daruj mój jenerale, ale te nuty nie są pisane dla dętych instrumentów!...

Przestały!...

Umarł szewc. Terminator siedzi przed progiem, łyka chleb i ociera rękawem spłakane oczy.

— Cóż to, biedaku? — pytają go przechodnie — umarł ci majster?!

— Och tak, panie!... Jego serce i jego pięść przestały już bić!...



Dobry sobie.

Dwóch żydów jedzie pociągiem osobowym z Tarnowa do Rzeszowa. Obaj zabawiają się rozmową i w końcu jeden z nich uważa za stosowne przedstawić się towarzyszowi podróży.

— Pan pozwoli, ja poczebuje sze przedstawicz! Ja sze nazywam Wolf Platz i jestem z Tarnowa!...

— Platz, Platz — mówi drugi żydek — a czy pan poczebujesz bicz jakie krewne od tego sławnego *Markus Platz* w Wenecyi?!...

Mądry dzieciak.

— Doplawdy tatusiu — oburza się mały Cesio na ojca — ze nie lozumiem, jak tatuś mógl pozwolić, zeby mamusia psyjęła do nas taką brzydką guwelnantkę! Cy tatusiowi jus się w tem zyciu zadna psyjemność nie należy?!...

JEJ SYSTEM.

(Z rachunków kokoty).

Zarzucają mi zawistni
Że kochanków mam na kopy,
Lecz od czegóż moi drodzy
Są na świecie głupie chłopy?

Jeden płaci mi mieszkanie,
Drugi znowu — toaletę,
Trzeci trzyma dla mnie służbę
Parę koni i karetę.

Czwarty lżejsze ma zadanie:
Przyprowadza do mnie gości,
A piątego mam wyłącznie
Dla mej własnej przyjemności.

Szósty dla mnie — że tak powiem
Ostateczną jest rezerwą,
Tego wezwę do apelu
Kiedy tamci ze mną zerwą!

Chat-Noire.

Na święta.

Do kasy kolejowej na dworcu krakowskim przychodzi jakiś student i prosi kasyera o bilet trzeciej klasy do Jasła.

— Dobrze panie — mówi kasyer — a czy pan chce jechać na Tarnów, czy na Rzeszów?...

— Ja? — odpowiada student — ja chcę jechać na święta!...

Skoro chce omasty...

Gość woła w hotelowej restauracyi:

— Garson! co to znaczy, że u was wszystko takie chude? Na rosole nie widać ani oczka, wieprzowina chuda jak po wieprzu zmarłym na suchoty... Czy to u was w całym hotelu nie ma odrobiny tłustości?

— Niech pan dobrodziej będzie spokojny! Za to rachunek będzie masny!...

Czy nie zna.

W szkole nauczyciel pyta małego Icusia:

— Icuś, kto był matką Mojżesza?

— Ny — uśmiecha się wesoło Icuś — przecze każdy wi, co matkie od Mojżesza to poczebowała bicz córkie króla Faraona!...

— Ależ Icek, Icek, co ty opowiadasz? — oburza się nauczyciel — przecież córka Faraona znalazła tylko Mojżesza w wodzie!...

— E! to wuna tilko tak gada — tłumaczy z powagą Icuś — a czi to pan profesor nie zna kubity?!...

Ciekawe.

Panna Zosia mówi do swej przyjaciółki panny Teci:

— Wiesz, że to ciekawe! Mam teraz dwóch facetów: medyka i prawnika, no i co powiesz, że właśnie prawnik wie, co mi właściwie brakuje!...

Przytomny.

Wujaszek: Ja to miałem zęby w mojej młodości! dziesięciohalerzówkę przegryzałem przednimi zębami jak nic!

Siostrzeniec: Dajno wujaszek pokój! przecie za owych czasów jeszcze nie było wcale dziesięciohalerzówek.

Wujaszek: Cóż z tego? to przegryzałem czworaka i centa!

Ciężka robota.

Sędzia: Więc pan tak długo tłukłeś po głowie skarżącego, aż mu ją wreszcie rozbiłeś!?

Oskarżony: Tak! trwało to z jakie pół kwadransa... Gdybym był przewidział, że mi zada tyle pracy, byłbym się nawet nie zabierał do tego!

POSŁUSZNA CÓRKA.

Codziennie mama łaje
Naiwną swą córeczkę,
Konkurent twój zostaje
Zadługo coś troszeczkę!

Gdzieś zawsze po północy
Otwiera bramę stróżka,
Wszak młodzi o północy
Powinni iść do łóżka!

Córeczka wie, że mama
Ma słuszne racye swoje,
I młodzi punkt dziewiąta
Już w łóżku są oboje!...

Chat-Noir.

Nie sądź z pozorów.

Panna Jadzia spotyka raz na ulicy swoją koleżankę pannę Józię w towarzystwie pana Romcia, który odznacza się ogromnie malutkim wzrostem. Zdziwiło to pannę Jadzię i na drugi dzień robi pannie Józi wyrzuty.

— Słuchaj-no Józka! powiedz ty mi, jak ty możesz pokazywać się z takim malcem na ulicy! Dziwna doprawdy przyjemność!...

— Dziwna nie dziwna! — odpowiada z uśmiechem panna Józia — pamiętaj o tem, że w małem ciele nieraz wielki duch mieszka!...

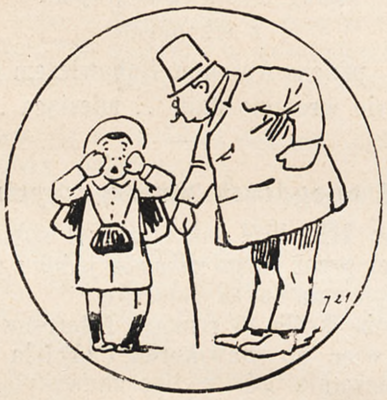
Dla pewności.

Do skazanego na szubienicę przyszła żona, pożegnać się po raz ostatni.

— Cóżeś mi tu przyniosła? — pyta mąż, widząc tobołek u niej w ręku.

— Masz tu czystą bieliznę do przebrania i masz nowy sznur od bielizny, bo tutejszy może nie być dość mocny...

Pomógł mu.



Ojciec wyrobił synowi zadanie.

— I cóż nauczyciel powiedział? — pyta się chłopca, który znów zapłakany wrócił do domu.

— Przeczytał... i powiedział, że ze mnie to codzień większy osioł!...

DZIEŃ I NOC.
(W albumie artystki).

Gdy widzę cię na scenie
Wśród tiulów i falbanek,
Wydajesz mi się wieczór
Tak piękną — jak poranek!

Lecz gdy cię widzę z rana
Uczucie mam złowieszcze,
Bo w dzień mi się wydajesz
Od nocy brzydszą jeszcze!...

Chat-Noire.

U Hawełki.

— Pan dobrodziej odchodzi, a zapomniał zapłacić za ośm bombek piwa.

— Słuchajno... Czy pan Macharski zapłacił za to piwo?

— Naturalnie!

— Cóż więc chcesz? żeby za nie płacić dwa razy?...

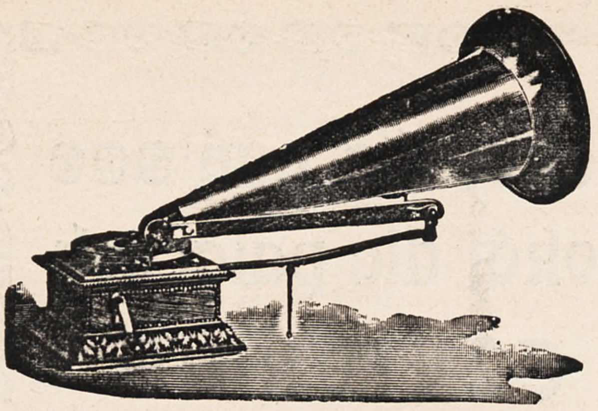
Enfant terrible.

Matka: A pfe Jasiu! A to co za śmiałość, aby mamie pchać palec do buzi?

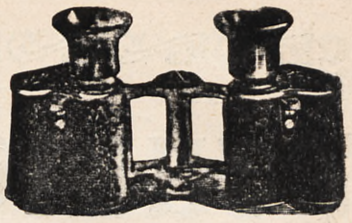
4-letni Jaś: A gdziez mam mamie ten palec wlozyć?







K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe po kor. 200 i 300. Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6.

Rok założenia 1816.

Dostawcy kamery Jego ces. Wys. Arcyksięcia Józefa

Toskańsko-Wielko-książęcy dostawcy nadworni

Adolf Fränkel i Synowie, Biała

c. i k. nadworni dostawcy

Rafinerya spirytusu, fabryka najprzedniejszych likierów i polskich wódek. Import orygin. rumów z Jamaiki, koniaku i herbaty etc. Na składzie ogromne zapasy starki, prawdziwej polskiej starej żytniówki, wyborny spirytus na nalewki. Nowe polskie wódki specyalne (marka ochronna).

„Grunwaldówka“ „Morowa“

Duży wybór pięknych podarków na święta.

Posyłka pocztowa (5 kilo Btto) $^{3}/_{2}$ lub $^{2}/_{2}$ flaszek. – Cenniki na żądanie gratis i franko.

PIERWSZA POLSKA

FABRYKA FARB ARTYSTYCZNYCH

J. KARMAŃSKI i SP.

POLECAJĄ:

Farby artyst. olejne i akwarelowe oraz tusze płynne czarne i kolor.

Fabryki: Dębniki pod Krakowem. — Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

WARSZAWA: BRONISŁAW KUKS?, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: WIEDEŃ Alois Ebeseder I. Opernriug 9; PRAGA Ludwik Cisar, Smichov 101; TRYEST Giovanni Schmid, Via Ghega 7; SOFIA Kosta Dabo. MONACHIUM Richard Schober, Resenheimerstr. 40; WENECYA Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; MEDYOLAN Alberto di Pesamosoa, Corso Indipendenza 14.

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.



Kawiarnia „Korso“

otwarta do godziny 2-giej w nocy. Fortepian elektryczny i Gramofon do dyspozycyi Szan. P. T. Gości.

Z głębokim szacunkiem **S. FELDMAN.**

Kto chce dużo pieniędzy?

Miesięcznie aż do 1000 kor. można zarabiać bez ryzyka a uczciwie. Proszę przysłać natychmiast adres pod: „E 43“ A. Heilman, Nürnberg, Fürtherstrasse 78.



Filie w Zacho-dniej Galicyi:

Kraków: Kazimierz, ul. Wolnica.
Tarnów: ulica Wałowa 13.
Rzeszów: Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz: ulica Jagiellońska.
Chrzanów: ulica Mickiewicza.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.



Palcie tylko

»PROGRESS«

Zdrowotne tutki.

»PROGRESS« zdrowotne tutki wyrabiane z najlepszego papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szyte (nieklejone), drukowane i opatrzone w munsztuki, wypełnione chemicznie czystą »sznurową watą«, pochłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także automatycznie w pudełkach.

»PROGRESS« zdrowotne tutki chronią przed chorobami, udzielającemi się od ludzi, ponieważ w czasie wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

»PROGRESS« zdrowotne tutki są największą zdobyczą nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tutek. Maszyna »Progress« jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwartek między 4–5 godz. we fabryce ul. Pawia 12 w Krakowie.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^{1}/_{2}\%$ rocznie.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku**, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M Himmelblaua.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Wł. Teodorczuka i Ski w Krakowie.



— Ten fałszywy warkocz, który znalazłam w kieszeni twego paltota, to najlepszy dowód twojej zdrady!...

— Moja duszko! ja u ciebie więcej fałszywych rzeczy znalazłem, a przecie nic nie mówię...